

GAZETA BIESZCZADZKA

CZASOPISMO
REGIONALNE

04.12.1991

Wydawca: RDK

Rok I

Nr 16

Stron 8

Cena 2500 zł

• Baligród • Cisna • Czarna • Lesko • Lutowiska • Olszanica • Solina • Ustrzyki • Zagórz

WIDMO... nie opuszcza Leska

Jak długo jeszcze będzie straszyć na Placu Konstytucji 3-go Maja pomnik „wdzięczności” — tego nie wie chyba nikt. Na pewno nie wiedzą tego władze gminy, a tym bardziej szary obywatel. Obywatele czekają na radnych, a radni widocznie na obywateli. Mija bowiem ponad rok od czasu ogłoszenia apelu do radnych, społeczeństwa i wszystkich organizacji społecznych i politycznych w sprawie likwidacji symbolu hańbiącego miasto.

Apel był wydany w 51 rocznicę napaści Związku Radzieckiego na Polskę i wzywał do usunięcia pomnika przed dniem 11 listopada 1990 roku.

W apelu stwierdzono m.in.: „Zbrodnie ludobójstwa nie mogą iść w zapomnienie. Na terenach wschodnich okupowanych przez Armię Sowiecką w niewoli znalazło się 250 tys. oficerów i żołnierzy polskich. Wszyscy oficerowie w liczbie ok. 15 tys. z obozów w Koziełsku, Starobielsku i Ostaszkowie zostali wymordowani (...) Do tej liczby trzeba dodać ok. 1 mln ludności cywilnej wysiedlonej z własnych domów i wywiezionej bydłami, wozami, nieopalanymi w czasie zimy (...) Również w Lesku w budynku Gottlieba, w piwnicy dokonano zbrodni na mieszkańcach Leska (...) Dzisiaj naprzeciw tego budynku (...) stoi pomnik dziękczynienia, który jest symbolem zbro-

dni i zniewolenia narodu polskiego. Pod tym pomnikiem nie leży ani jeden żołnierz rosyjski, a więc usunięcie tego widma nie jest profanacją, a jedynie usunięciem symbolu zbrodni sowieckiego najeźdźcy i pohańbienia narodu polskiego. Fundatorem tego widma nie jest społeczeństwo leskie, lecz sami Sowieci (...)”

Argumentacja ta nie przekonała jednak leskich radnych, którzy jako jedyni gospodarze terenu są władni podjąć decyzję o likwidacji.

Wysunięto parę argumentów o profanacji, nacjonalizmie, kosztach i podobnie jak w wielu innych przypadkach „rozwodniono” sprawę i odłożono ad Kalendas graecas, chociaż w apelu stwierdzono jednoznacznie, że zburzenie pomnika nastąpi w czynie społecznym.

Ciąg dalszy na str. 2

Przyjechali dwiema furgonetkami, łącznie kilkanaście osób reprezentujących Szwedzki Czerwony Krzyż oraz lokalną gazetę 20 tysięcznej miejscowości Avesta.

Szwedzi w Ustrzykach

Po raz kolejny przywieźli ze sobą dary w postaci lekarstw i odzieży dla miejscowego szpitala oraz najbardziej potrzebujących ludzi z Ustrzyk, Czarnej, Lutowisk i Olszanicy. Część z nich będzie przekazywana bezpłatnie, reszta za symboliczną opłatą. W sumie powinno z darów skorzystać 650 osób, a cała pomoc trwająca już od jakiegoś czasu opiera się na współpracy tych dwóch miast.

Na spotkaniu w Urzędzie Miasta i Gminy prowadzone były rozmowy z z pracownikami PCK i ZOZ. Dotyczyły



Fot. Andrzej Szczerpicki

one dalszej współpracy, a koniecznie — możliwości zwiększenia pomocy ludziom niedołężnym, samotnym.

Ponadto zamorscy goście odwiedzili szkoły i szpital, natomiast dziennikarka lokalnej gazety zadeklarowała naszej naszej redakcji współpracę w wymiarze czasopiśm.

Należy nadmienić, że spotkania prowadzone były w miłej, przyjacielskiej atmosferze, co z pewnością sprzyjało rozwinięciu szerszych, dwustronnych stosunków.

POT

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI

Tradycyjnie już Obelisk Legionistów w Lesku był pierwszym punktem obchodów listopadowej rocznicy. Przy dźwiękach orkiestry grającej I Brygadę złożyli kwiaty przedstawiciele władz samorządowych, Stronnictwa Demokratycznego i Komitetu Obywatelskiego. Duże wrażenie zrobiło złożenie wienca przez reprezentantów policji.

W pochodzie dość liczny udział wzięli dyrektorzy przedsiębiorstw i instytucji, czego nie można powiedzieć o dyrektorach szkół. Wielu z nich było nieobecnych, co należy odnotować z dużym zdziwieniem, bo przecież młodzież patrzy na swoich szefów i wyciąga wnioski. Kompletnie zawiódł Związek Harcerstwa Polskiego. Można przypuszczać, że harcerstwo przestało w Lesku istnieć.

Spód Obelisku Legionistów pochód przeszedł pod pomnik Tadeusza Kościuszki, a następnie do BDK, gdzie Zespół Muzyki Kameralnej z Jasła wystąpił z okolicznościowym koncertem.

Po koncercie, nieliczna już grupa z udziałem burmistrza i dwóch radnych, złożyła kwiaty pod obeliskiem Józefa Piłsudskiego (na Zródełkach) i odśpiewała kilka pieśni legionowych.

(ma)

Jeszcze o Arłamowie

Jak dowiadujemy się ze źródeł dobrze poinformowanych Urząd Rady Ministrów jest zainteresowany wejściem do spółki wraz z gminą ustrzycką i Management Company i utworzeniem wspólnie z ośrodkiem URM w Trójcy dużego terenu wypoczynkowego. Zbiega się to w czasie ze staraniami gminy o wydzierżawienie od wojska terenu pomiędzy Arłamowem a Trójcą (chodzi dokładnie o pas lotniczy). W trakcie negocjacji J.W. w Kwaszeninie również zgłosiła chęć przystąpienia do takiej spółki.

(ab)

Przeszło rok temu w Złobku (gmina Czarna) w wyniku pożaru uległ znacząco zniszczeniu dwupiętrowy budynek należący niegdyś do Spółdzielni Kółek Rolniczych. Niestety, czyjeś karzące niedbalstwo spłatało wszystkim zainteresowanym tym obiektem dużego psikus. Okazało się bowiem, że w momencie zapalenia, budynek był własnością... niczyją.

Jak dowiedzieliśmy się od wójta gminy Czarna, Władysława Podrazy został on co prawda przez ostatniego właściciela sprzedany, ale nie dopełniono formalności notarialnych — tym samym „posiadłość” w księgach wieczystych nadal zapisana jest na SKR, która już nie istnieje.

Z czasem sprawa nabrała rumieńców — wójt chciał obiekt przejąć na mienie komunalne, miał i nadal ma kontrahentów prywatnych. Niestety — ani w byłej SKR, ani w Urzędzie Rejonowym niczego nie załatwił z tej prostej przyczyny, że nikt kompetentny w żaden sposób nie umiał mu pomóc.

Rzeczywistość jest taka, iż obiekt systematycznie popada w ruinę, wytwarza się coraz większa wilgoć, gniją ściany. Dlatego też na posiedzeniu Rady Gminy zdecydowano Zarząd zde-

cydował, że jeśli w najbliższym czasie nie uda się tej kwestii załatwić drogą prawną, gmina wejdzie na teren budynku i postara się przynajmniej zabezpieczyć go przed dalszą dewastacją. Jednocześnie wójt zdaje sobie sprawę, iż nie są to metody do końca legalne, a z pewnością nie chciałby, aby posądzono go o bezprawie.

Przed dwoma miesiącami budynek wyceniono na 200 mln zł, dzisiaj jest on wart z pewnością mniej. Jeśli tak dalej pójdzie, to niebawem trzeba będzie włożyć więcej w jego remont niż wyniesie opłata za sam wykup domu, który już zbyt długo chyba czeka na zagospodarowanie.

POT

GŁOWĄ W MUR

4. XII. 1991

Szczęście
Boże



Braci Górniczej

KREDYT dla gminy

Wiosną br. Urząd Miasta w Ustrzykach Dolnych wystąpił do Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska o kredyt na modernizację ciepłowni PPD „Ustianowa” i likwidację lokalnych (małych) kotłowni rozrzuconych na terenie miasta. Sprawę tę rozpatrzono wreszcie pozytywnie i gmina otrzymała niskoprocentowy kredyt w wysokości 7 mld zł.

Ustalenia wymaga tylko problem czy likwidować w pierwszej kolejności sieć małych kotłowni, które zanieczyszczają miasto w znacznym stopniu, czy modernizować ciepłownię. Realizacja obu tych przedsięwzięć wymaga sumy dwukrotnie wyższej oraz dalszych negocjacji i zabiegów NFOS.

Rada będzie więc musiała zdecydować, który wariant wybrać. Gdyby zacząć likwidować małe kotłownie w pierwszej kolejności, można by całość prac zlecić firmom ustrzyckim i przyspieszyć tym samym likwidację źródła poważnych zanieczyszczeń, uciążliwych szczególnie zimą.

Nowe flagi?

„Teleexpress” doniósł 11 listopada br.: „Cały naród oddaje hołd tym, którzy walczyli, którzy zginęli w imię niepodległości.”

„Teleexpress” był zapewne źle poinformowany.

Niektórzy, a było ich wielu, czcili Święto Niepodległości pełnymi balkonami pieluch, prześcieradeł, kalessonów i tym podobnych „oznak hołdu” dla tych, którzy walczyli, którzy zginęli w imię niepodległości.

Mamy wolną Polskę, a więc wszystko wolno. Czy jednak lekceważenie wartości największych jest oznaką wolności? Czy nie jest oznaką duchowego zniewolenia i nihilizmu? Czy nie jest oznaką płaskości uczuć?

Niektórzy twierdzą, że kto nie czci świętości niech nie wymaga szacunku nawet od własnych dzieci. Być może, iż nie mają racji, ale czy można liczyć, by ofiara z prania gaci, gotowania, odkurzenia będzie kiedykolwiek doceniona i uszanowana, skoro nie szanujemy wartości najwyższych.

Święto Niepodległości wyrosło z najwyższej ofiary pokoleń wykorzystano w sposób, jakiego nie przewidziałyby najgorszy wróg i uczczono go łopocącymi szmatami na balkonach osiedla w Lesku — nowymi flagami narodowymi: gaciami skrzyżowanymi z majtkami przewiązanymi pieluchą.

Stanisław Ruczaj

P.S. Gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że wywieszono również trzy flagi biało-czerwone.

S.R.

Dalszy ciąg ze str. 1

WIDMO... nie opuszcza Leska

Z toku załatwiania i przeciągania sprawy wynika jasno, że dla większości radnych tkwiący do dzisiaj pomnik wystawiony przez komunistycznego agresora samemu sobie, jest tak normalną rzeczą jak pomnik Kościuszki i figura Matki Boskiej.

Wygląda na to, że jeszcze wiele wody upłynie w Sanie i wiele apeli wyda komitet likwidacyjny pomnika zanim radni wyjmą głowę z piasku, chyba, że poza plecami radnych załatwi to KPN lub inna partia. Oczywiście nie ta, która zaczerpnęła coś z kiesy KPZR.

(wp)

W ciepłowni natomiast chodzi o przebudowę kotłów rusztowych na fluidalne (bardziej ekonomiczne i „ekologiczne”), co wymagałoby zlecenia tych prac fachowej firmie spoza Ustrzyk. Jest więc szansa, że w przyszłym roku w znacznym stopniu rozwiązane zostaną problemy ciepłownictwa w Ustrzykach.

Gmina czyni równocześnie starania o drugi kredyt z tego samego Funduszu na rozbudowę kolektorów ściekowych i podłączenia ich z systemem oczyszczalni ścieków. W pierwszej kolejności inwestycja ta obejmie ulicę Fabryczną i Dwernickiego. Całość tych robót mogłyby wykonać firmy ustrzyckie. Gdyby zamierzenia te udało się zrealizować zysk dla miasta byłby podwójny. Zmniejszono by do minimum zanieczyszczenie wód rzeki Jesionki, co pozwoliłoby z kolei na realizację projektu budowy ośrodka rekreacyjnego przy ulicy Dwernickiego, w miejscu starego stadionu.

(ab)

WOKÓŁ JEZIOR

6.XI br. w Urzędzie Gminy w Polańczyku odbył się Konwent Wójtów Gmin rejonu sanockiego. Głównym tematem spotkania był stan bieszczadzkich dróg publicznych oraz problemy związane z ich remontami i utrzymaniem w warunkach zimowych. Przy tej okazji poruszono również kwestię znaków drogowych, tablic informacyjnych, a także rozkładów jazdy na przystankach PKS. Zwrócono uwagę na coraz bardziej niepokojące zjawisko dewastacji tych niezbędnych urządzeń przez rodzimych, najczęściej młodocianych wandalów. Nie da się wszystkimi stratami obciążyć turystów, bezsilna jest też cierpiąca na ogólnie znane braki Policja.

Rysuje się nadzieja na budowę nowego mostu na Sanie w Lesku, który

zastąpiłby wysłużonego już „staruszka”. Przedsięwzięcie, którego koszt oblicza się na ok. 14 mld zł, możliwe jest do zrealizowania w najbliższych latach.

Następny Konwent ma się zająć problemem przemienników radiowo-telewizyjnych w Bieszczadach.

Aktualnie na terenie gminy trwa modernizacja i budowa dróg, których wykonano już w tym roku ok. 6 km. Codzienne warunki dojazdu mają ułatwione dotychczas mieszkańcy Myczkowiec, Zawozu, Berezki oraz Wołkowyi. Obecnie realizowany jest odcinek drogi w Bóbrce, następny w kolejce — Polańczyk.

W Wołkowyi rozpoczęto usuwanie licznych wycieków powstałych na linii wodociągu wiejskiego. Wyciekająca woda tworzy obok niektórych posesji istne potoki, obniżyło się ciśnienie w sieci, a za wszystko niestety płać mieszkańcy. Pozostaje wierzyć, że wykonawca robót — PGK nie zostanie zaskoczony nagłym atakiem zimy.

Czytelników zorientowanych w problematyce samorządów lokalnych z pewnością zbulwersowała rządowa decyzja dotycząca obciążenia państwowych subwencji przyznanych gminom.

Okazuje się jednak, że wskutek błędnego przeliczenia Ministerstwo Finansów zwróci część odebranych pieniędzy niektórym gminom. Solinie obciążono ok. 400 mln zł, a obecnie jest mowa o zwrocie jedynie 200 mln zł.

Wszystko wskazuje na to, że wkrótce skończą się kłopoty handlowe mieszkańców bloków w Polańczyku. W wyniku trzeciego już przetargu dwa lokale mieszczące się w UG znalazły wreszcie swoich gospodarzy. Żywnym nadzieję, że panowie E. Bajorek i Z. Różycki uruchomią szybko swe placówki.

Natomiast po zakończeniu handlowego pokera w Polańczyku mamy handlową rozsadę w Wołkowyi. Po przejściu na emeryturę dotychczasowej sprzedawczynie, sklep GS-u wydzierżawił Z. Siuciak — dotychczas kiosk RUCH-u, kiosk zaś przejął S. Mrzygłód. Niebawem poznamy efekty tej rozsadz.

W rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, odbyła się w UG w Polańczyku uroczysta akademia. Udział wzięli przedstawiciele władz, dyrektorzy i pracownicy zakładów pracy oraz kuracjusze. Po przemówieniu Wójta Władysława Cienkiego, goście obejrzeli program poetycko-muzyczny w wykonaniu młodzieży ze szkoły podstawowej w Wołkowyi.

Soliński GOK działa na miarę możliwości technicznych i posiadanych środków. Po sezonie wakacyjnym nie nie wskazuje na to, aby miał udać się

Ciąg dalszy na str. 6

KRONIKA POLICYJNA

✱ W nocy z 30/31 października br. w Ustrzykach Górnych włamano się do kiosku pamiątkarskiego Franciszka L., skąd skradziono słodycze oraz pamiątki wartości 1 mln zł. Policja szybko ujęła sprawców — Tomasza M., Adama H. i Jana G.

✱ 1 listopada br. w Ustrzykach Dolnych na ul. Dwernickiego kierujący Fiatem 126p Marek B. potrącił wychodzącą z cmentarza Martę P., która doznała ciężkich obrażeń ciała.

✱ Tego samego dnia policjanci z Lutowsk ujawnili włamanie do obiektu „Igłopolu” w Skorodnym, skąd złodzieje skradli materiały budowlane. Byli to: Józef K., Franciszek K. i Andrzej G. — wszyscy z Czarnej.

✱ 3 listopada br. z mieszkania Marka K. w Ustrzykach Dolnych skradziono sprzęt RTV wartości 2 mln zł. Sprawcą okazał się Janusz S. przebywający wówczas na przepustce z „wizjona.”

✱ 9 listopada w Dwerniku włamano się do obiektów Stancji Harcerskiej, a dokonał tego były uczestnik obozu Przemysław S. — asekurowany przez swojego kumpla Andrzeja K.

✱ 15 listopada br. oczekującej na przystanku PKS w Ustrzykach Dolnych

Leokadii W. skradziono torbę podróżną. Dzięki wydatnej pomocy naocznych świadków zatrzymano Andrzeja G., karanego już za podobne przestępstwa.

✱ 16 listopada br. w Wojtkowej nieznanymi sprawcy skradli ze sklepu spożywczo-przemysłowego Barbary P. alkohol i art. spożywcze na sumę 20 mln zł.

✱ Tego samego dnia ze składu leśnictwa w Krościenku skradziono drewno. Złodziejem okazał się Władysław N.

✱ 17 listopada br. uprzednio karany już Mieczysław S. włamał się do samochodu osobowego, zabierając latarkę elektryczną i uszkadzając auto na 3 mln zł.

✱ W nocy z 14/15 listopada włamano się do sklepu prywatnego w Baliogrodzie, skąd skradziono artykuły na sumę 1,8 mln zł. Sprawcą jest mieszkaniec tejże miejscowości H. Z.

✱ 18 listopada br. w Hoczwi doszło do tragicznego w skutkach wypadku. Kierujący samochodem osobowym J.G. potrącił pieszego W.D., który poniósł śmierć na miejscu.

POT

Lescy maniacy

Można powiedzieć, że z uporem maniaka wraca się do sprawy „zieleniaków” i placu targowego. Tak na pozór może to wyglądać. Sens w tym, że uchwały rady i decyzje burmistrza podejmowane są bez konsultacji społecznej, a skutki błędnych posunięć spadają na społeczeństwo.

Takie stwierdzenie można prosto zripostować argumentem, że nikt nie broni mieszkańcom przychodzić na sesje i że mieszkańcy na takowe nie przychodzą.

Prawdą jest, że na spotkanie z trzema radnymi poświęcony planom rozbudowy Leska przyszło pięć osób, nie licząc radnych, którzy zajęli miejsca w krzesłach dla publiczności. Także prawdą jest, że na sesje ludzie nie przychodzą, bo po co skoro mogą sobie pogadać nie w czasie dyskusji nad uchwałami, lecz dopiero po ich podjęciu.

Tak więc niemal wszystkie uchwały są krytykowane i dziwić się nie należy skoro na plac targowy wydatkowano blisko 1 miliard 700 milionów zł, podczas gdy nie ma pieniędzy na budowę dróg dla osiedla domków jednorodzinnych na Średniej Górze. W ten sposób położono budownictwo jednorodzinne. Wyłożono pieniądze na procesy o „zieleniaki” i narażono budżet gminy na zbyteczne, bo bezsensowne koszty.

Postapiono według starej, nieodrobionej zasady: najpierw robimy, potem myślimy. Takie bowiem stwierdzenie nasuwa się nieodparcie, jeśli weźmiemy pod uwagę, że miesięczny dochód z placu targowego wynosi 5 milionów złotych. Można policzyć ile dziesiątków lat potrzeba, by zwrócić się wyłożone pieniądze, podczas gdy brak ich dla osiedla mieszkaniowego, a pusty plac (skup żywyca) zarasta trawą.

Tak mówią mieszkańcy. Może mają rację.

PIOTR WODNIK

99 ŚWIĘTE IPSY 99

Nie peruwiańskie, co prawda, lecz nasze miejscowe, chodzące, biegające, hasające tabunami, gdzie się da i gdzie się nie da. Małe, duże i całkiem duże. Bardzo je lubimy. Nasza przychylność małe jednak, gdy czworonożny przyjaćiel w dowód psiej miłości skacze na nas brudnymi łapami lub na dowód psiej nieprzychylności dobiera się do naszych łydek lub pośladków. Całkiem przestajemy je lubić gdy pies, zapewne z myśliwską żylką, atakuje zniechęcającego samochodu. Nie wiadomo wtedy czy rozjechać psa, czy rozbić samochód. Kończy się raczej na gwałtownym, niebezpiecznym hamowaniu i przykrej wiązance pod adresem właściciela, którego nawet przy pomocy plutonu policji trudno byłoby ustalić.

Nie wiadomo więc, czy są to psy pańskie czy bezpańskie, ale wiadomo — jak na święte psy przystało — że są nietykane i nieidentyfikowalne. Do wyjątków należy, by pies posiadał znaczek właściciela i był prowadzony na smyczy. Do absolutnych wyjątków należy, by pies był w kagańcu.

Może jednak należałoby wrócić do instytucji hyla? Może wystarczy nakładanie mandatów na beztróskich, czy bezmyślnych właścicieli?

Kto jednak będzie łapał te święte psy, samorząd czy policja? Konieczność wypływania nadejście wcześniej czy później. Wystarczy tylko, by wściekła zająca występująca na północy kraju przeniosła się na południe.

(p)

REDAKCJA: Jak wypada zderzenie wcześniejszych wyobrażeń z zastaną rzeczywistością w funkcjonowaniu Rady Gminy patrząc na zagadnienie z perspektywy ponad roku?

WŁADYSŁAW CIENKI: Wbrew temu co mówiło się na początku, uprawnia samorządu są stosunkowo małe. Możliwości działania są dużo bardziej ograniczone niż to się oficjalnie głosi. Przykładowo problem, który z wielkim trudem udało się nam rozwiązać po upływie połowy roku, czyli odblokowanie zagrodzonej przez Zespół Elektrowni Wodnych drogi. Nie mieliśmy kompetencji podjęcia decyzji o naszej bądź co bądź, drodze. W sprawach gminy decydowała administracja państwowa. Ingerencja urzędów państwowych jest bardzo duża, my zaś mamy jedynie swobodę w dysponowaniu własnym budżetem. Zostawiliśmy budownictwo i geodezję w UG, aby mieszkańcom było łatwiej. Często stawia się nas pod presją faktów dokonanych, np. „dziś budownictwo”.

RED.: Jak kształtuje się współpraca ze społeczeństwem, Radą i Zarządem?

W.C.: Moje postępowanie jest lojalne w stosunku do wszystkich. Uważam

czasowe formy działalności, wprowadziłem nowe (nauka j. obcych, kursy tańca, małe kino). Biblioteka w Polańczyku śmiało może konkurować z placówkami podobnymi w całym kraju. Jednak największe moje zadowolenie budzi budżet gminy — jest on dobry! Zrealizowaliśmy do chwili obecnej 100 proc. planu wydatków. Uruchomiliśmy interwencyjny skup żywności, cieszy mnie również sukcesywny rozwój przedsiębiorczości rodzimej. Wielu stawia na usługi turystyczne — i bardzo dobrze! Niebawem przyjdzie pora na zmianę upiornych baraków na estetyczną zabudowę wkomponowaną w krajobraz. Zorganizowaliśmy przetarg ograniczony tylko dla naszych mieszkańców na działki handlowo-usługowe w centrum Polańczyka. Uczyniono mi z tego powodu zarzut, ale ja nadal uważam, że bogacić się tu powinni przede wszystkim miejscowi, a pieniądze (1 ar osiągnął cenę 6-7 mln zł) wydacie wzbogaciły nasze konto.

RED.: Jakże kontakty utrzymuje Gmina na zewnątrz?

W.C.: Należymy do Związku Komunalnego Gmin Bieszczadzkich, Związku Gmin Uzdrowskich. Jesteśmy rów-

ZATRUTE MIASTO!

Wystarczy w bezwietrzny dzień wyjść na wzgórze otaczające Lesko i spojrzeć na miasto, dywany dymów zalegające w obniżeniach terenu, w dolinie Sanu i nad Posadą a prętnie mił o czystym powietrzu.

Wystarczy iść do centrum miasta na plac Konstytucji 3-go Maja, gdzie zlokalizowano przystanki PKS i popatrzeć na umierające od spalin drzewa, by znowu przekonać się, że obiegowe opinie o czystym bieszczadzkim powietrzu nie zawsze i nie wszędzie są zgodne z prawdą.

Wystarczy dokonać pomiaru natężenia hałasu ulicznego, które waha się od 64—80 db/A, przy przewidzianej normie 50 db/A, by stwierdzić, że z ciszą małych miasteczek nie jest tak jak się zwykło sądzić.

W leskiej gminie występuje duża niejednorodność powietrza w zależności od pory roku i miejsca. Obok terenów o powietrzu czystym, występują — tak jak w Lesku — ponadnormatywne stężenia zanieczyszczeń pyłami. Ponad 50 kotłowni nie wyposażonych w urządzenia do wychwytywania pyłów zasypuje teren szkodliwymi produktami spalania.

Badania czystości powietrza w Lesku przeprowadzone w latach 1979—1982 wykazały systematyczny ponadnormatywny wzrost zanieczyszczeń powietrza od 0,041 mg/m³ w roku 1979 do 0,077 mg/m³ w roku 1982.

Nie trudno więc przypuszczać, że w ciągu dziesięciu kolejnych lat zanieczyszczenie powietrza systematycznie wzrastało, gdyż wzrosła liczba kotłowni, z których zaledwie trzy lub cztery spełnia wymogi przepisów o ochronie środowiska i nie zagraża środowiska ponad dopuszczalne normy. Pozostałe placą kary i trują, lub trują i nie placą.

Problem czystego powietrza w Lesku mogłaby rozwiązać centralna kotłownia wyposażona w odpowiednie urządzenia do wychwytywania pyłów, ale jest to melodią dalekiej przyszłości. Władze planują umieszczenie takiej kotłowni przy drodze do Jankowic (w okolicy cmentarza) i ujęciu to w założeniach do przestrzennego zagospodarowania miasta. Nikt jednak, tak na dobrą sprawę, nie wierzy w realizację tego projektu, gdyż o centralnej kotłowni mówi się w Lesku od 1968 r. i na tym kończy się działanie, lub od czasu do czasu wprowadza się ten problem do kolejnych, mało realnych planów.

Być może szybszym i tańszym rozwiązaniem byłaby gazyfikacja Leska

i doprowadzenie gazu do istniejących kotłowni, ale tak jedno jak i drugie przedsięwzięcie wymaga ogromnych nakładów; bez pomocy z zewnątrz, czyste powietrze nad Leskiem będzie jedynie mitem.

Pobliski Zagórz i zagórska gmina potrafiły przynajmniej w części rozwiązać problem gazyfikacji. Powołano tam komitet gazyfikacyjny nie zasypany gruszek w popiele i położono już wiele kilometrów gazociągu, a prowadzone są dalsze intensywne prace.

Kolejnym mitem jest czystość wód Sanu. Doskonale wiedzą już o tym wędkarze stwierdzając gwałtowny spadek zarybienia. Obrastające porostami kamienie w korycie rzeki są dodatkowym tego dowodem. Badania próbek wody są dowodem ostatecznym. Zielone od porostów koryto rzeki i ginące ryby to skutek bezpośredniego odprowadzania do cieków wodnych gnojowicy i innych biologicznych ścieków z setek gospodarstw wiejskich.

Lesko nie jest lepsze. Wprowadza ono rocznie do Sanu 472 tys. m³ nieoczyszczonych ścieków miejskich.

Z dwudziestu miast województwa krośnieńskiego jedynie Lesko nie posiada oczyszczalni. W każdym innym mieście albo są oczyszczalnie zabezpieczające całkowite oczyszczenie ścieków (Iwonicz — 100%, Ustrzyki Dolne — 100%, Jędrzejów — 98%) albo też oczyszczalnie się buduje, modernizuje, lub rozbudowuje.

Tylko w Lesku 100% nieoczyszczonych ścieków trafia bezpośrednio do rzeki, co stanowi bezpośrednie zagrożenie dla ujęć wody pitnej w Zagórzu i Sanoku, a pośrednio nawet dla Przemyśla. Nie jest to więc problem lokalny.

Dokumentacja (Program Ogólny) na kanalizację i oczyszczalnię oraz inwestycje towarzyszące, wykonana przez krakowskie biuro projektów w lipcu 1990 roku przewiduje, że ogólny koszt inwestycji (według dawnych cen) wyniesie ponad 50 mld zł. Nie można się ludzi, że gmina znajdzie na to środki. Bez współpracy z innymi rejonami i funduszów centralnych nie można realnie myśleć o czystości sanowych wód. Być może, iż część pieniędzy z umorzeń zagranicznych długów z przeznaczeniem na ochronę środowiska w Polsce spłynie właśnie do Leska. Tego wymaga nie tylko interes gminy, ale szersze ogólnokrajowe spojrzenie. Koło interesu trzeba jednak pochodzić. Samo się nie robi.

Badania gleby przeprowadzone w 1990 r. przy szlaku Krosno — Ustrzyki wykazały m.in., że przyjeżdżając do Leska (od strony Sanoka) występuje w glebie przekroczenie zawartości „metalu śmierci” — ołowiu.

Strach pomyśleć co dzieć się będzie w śródmieściu, gdy pełną parą ruszy przebiegające graniczne w Krośniku. Wtedy rozsypie się całkowicie mit o walorach zdrowotnych, turystycznych i wypoczynkowych pięknego przecież miasta.

Wiesław Pręchniak

Z UKOSA ALE WPROST Z CZYM DO EUROPY?

Często zaprzęta nasze głowy myśl: „jak do Europy? I natychmiast zaczyna się główkowanie. Główkuje profesor zwyczajny i nadzwyczajny, murarz i stomatolog, biznesmen i rowerzysta. Główkują ministrowie, prezesi, dyrektorzy, partie, urzędy...

Furda wojna w Jugosławii, głodujący w Kurdystanie, topniejące na biegunach lody, wycinane lasy Amazonii, ozonowe dziury, rzeki fenolem i gównem płynące...

My chcemy do Europy! Przekonani, że spełniamy dziesięć misję, drżymy z niecierpliwości na samą myśl o wymarzonemu spotkaniu. Lata naszych cierpień, ponieważ i rozłąki nie pójdą na marne. Już widzimy się oczami wyobraźni w objęciach stęsknionej Europy. Avanti, rodacy! Nie pozwólmy zwinąć jej wzdkiem, nie dajmy usnąć jej z tęsknoty. Już stoimy u jej drzwi. Nikt nie wpuszcza? Nie szkodzi — drzwi puściły. Wpadamy hurmą — radośni, z ramionami gotowymi do uścisków,

a tu ta wymarzona, ta wyśniona kryguje się jak stara panna. I chce, i boi się. Pokusi, ponęci, pokaże to i owo — u! a ma co pokazać — i kiedy chcemy słowiańskim zwyczajem klepnąć ją o, tak, po bratersku, podnosi gwałt, robi się wyniosła, nieprzystępna i stroi fochy obrażonej dziewczyny.

Gdzie mieliśmy oczy? Toż to prawdziwa dama, pani o nienagannych manierach, pupilka salonów. Wystarczy tylko spojrzeć: wszechstronne wykształcenie, szykowne toalety, wytworne powozy, a jeszcze te tłumy czekające pokornie na każde jej skinienie, gotowe spełnić w mgnieniu oka każdy jej kaprys. Kudy nam do niej, prostaczkom w marmurkowych uniformach. Nie ta klasa, nie to pochodzenie. U niej kult, wyniosłość i szyk. U nas kultura, fason i sznyt...

Nie dla nas glazurowe posadzki, przytulne saloniki, mięciutkie kanapy. Nie dla nas ogień w granitowych kominach ani kryształczka woda w bazaltowych basenikach. Nie dla nas oszro-

nione szklanki z aperitifem i kostkami lodu, schłodzona kawa ze śmietanką, langusty i homary na półmiskach.

Chociaż... chociaż, kto wie... Przy odrobinie fartu może jutro, może pojutrze. Może za rok? Może kiedyś? Może nasze dzieci? Może dzieci naszych dzieci? Gdyby zacisnąć zęby i zacząć jeszcze dzisiaj! Prawda — od niczego, od zera, z samego dna? Gdyby raz jeszcze, ostatni, zawierzyć naszej gwiazdzie? Przecież jesteśmy — do cholery — narodem wybranym! Kto cierpiał przez stulecia? MY. Kto siedział w karamatach? MY. Kto rozniósł w puch komunę, dał światu wolność i żre dziś postne kartofle? My, my my!

Janusz Gólda

Czy ja naprawdę nabroilem? Rozmowa z wójtem gm. Solina

się za człowieka ugodowego, stąd nie ma zatargów między mną a społeczeństwem, poza jednym przypadkiem, który jest szeroko znany. Każdą swą decyzję staram się konsultować nie tylko z Zarządem i Radą, ale też z zainteresowanymi. Na sesjach oczywiście dochodzi do różnicy zdań, ale na tym polega prawdziwa demokracja. Wójt nie ma łatwego życia, wbrew pozorom posiada ograniczone uprawnienia i często trudno wytłumaczyć petentowi swą bezsilność. Urząd zastałem z 38 pracownikami, poważnym obciążeniem były wypłaty poborów trzem zwolnionym naczelnikom. Tak jak obiecywałem, dokonałem redukcji etatów, obecnie zatrudniamy 16 pracowników. Na pewno wielu osobom przez to się naraziłem, ale taka decyzja była nieunikniona.

RED.: Proszę powiedzieć kilka słów o podłożu i przebiegu konfliktu tak szeroko swego czasu nagłaśnianego na łamach „Podkarpacia” przez redaktora Strusia.

W.C.: Obiecuje, o ile wydrukujecie to w całości, osobiście wszystko opisać. Uważam, że red. Struś nie rozumie, iż jego publikacje są bzdurne, bo nie poparte żadnymi zweryfikowanymi dowodami. Psują jedynie atmosferę w gminie, przeszkadzają w działaniach samorządu, a jednocześnie utwierdzają w słuszności kilku pseudodziałaczy. Pan Struś obrażał mnie, obraża tym samym Radę Gminy, a więc zdecydowaną większość naszej społeczności, z woli której znaleźliśmy się na tych stanowiskach. Ja nadal wyciągam dłoń do zgody; widział to na własne oczy red. Struś, a ostatnio poseł T. Wójcik. Niestety, bez rezultatu.

RED.: Jak wygląda sprawa wyjaśnienia zarzutów przedstawianych przez tych ludzi Wójtowi?

W.C.: Wielokrotne kontrole wykazały niezbyt wielkie wykroczenia, wynikające najczęściej z naszego braku doświadczenia. Przekroczyliśmy np. limit punktów sprzedaży piwa, a mogliśmy uzyskać na to zgodę z UW. Przecież w sezonie jest to konieczne. W ten właśnie sposób naruszaliśmy przepisy ustawy o wychowaniu w trzeźwości. I pomyśleć, że wszystko to dzieje się w Europie, ku której Polska dąży. W Europie, gdzie każda stacja benzynowa pełna jest napojów alkoholowych na sprzedaż!

RED.: Największe osiągnięcia?

W.C.: Przejąłem pięć przedszkoli i wszystkie działają sprawnie. Kultura — ośmielę się stwierdzić — kwitnie jak nigdy dotąd. Utrzymaliśmy dotych-

EDMUND KRAIŃSKI — patriota z Leszczowatego

Minęła kolejna rocznica Powstania Listopadowego.

Przytłoczeni trudnościami dnia codziennego zapominamy o ludziach wartych naszej pamięci. Jednym z mieszkańców naszego regionu, który wziął udział w walkach w 1831 r. był Edmund Kraiński. Jego przodek, łowczy sieradzki Marcin z Krainki Kraiński nabył w 1737 r. od Bazylego Ustrzyckiego Leszczowatę i Romanową Wolę. Potomkowie jego utrzymali te dobra aż do 1939 roku.

Rodzina ta należała do najbardziej patriotycznych spośród miejscowych ziemian. W każdym zrywie narodowym brał udział przedstawiciel tego rodu. W takim też duchu wychował się urodzony w 1804 roku Edmund. Ponieważ ojciec jego Roman uważał, że Polsce zawsze będą potrzebni żołnierze skierował Edmunda do Korpusu Inżynierów w Wiedniu. Szkołę tę ukończył Kraiński w 1824 r. i odbył czteroletnią praktykę w armii austriackiej. Nie chcąc na stałe wiązać się z armią zaborcy złożył w 1828 r. dymisję i powrócił do Leszczowatego, by przygotowywać się do prowadzenia majątku.

W rodzinnym domu doszły go wieści o wybuchu powstania w Królestwie Polskim. Zaraz po świętach wyruszył wraz z bratem Lucjanem do Warszawy. Lucjan zaciągnął się zgodnie ze szlachecką tradycją do kawalerii, natomiast Edmund wstąpił do Korpusu Inżynierów jako porucznik. Jak brakowało w polskiej armii fachowców w jego specjalności niech świadczy fakt, że już na drugi dzień po wstąpieniu do wojska tj. 16.II.1931 r. został wysłany do Zegrza, by nadzorować sypanie szanów nad Narwią. Prace te spotkały się z wielkim uznaniem dowódców. Kolejnym zadaniem, jakie otrzymał koźcem lutego było prowadzenie budowy szanów pod Warszawą, gdzie zdobył uznanie jako jeden z najlepszych fachowców w dziedzinie inżynierii wojskowej.

Dalsze prace Edmunda Kraińskiego to budowa szanów wokół Wiazowny i mostów na Wiśle pod Potyczą oraz Gołębim. W lipcu 1831 r. został skierowany do sztabu gen. Ramorino. W tym czasie odznaczył się w walkach

pod Balinowem, gdzie oddział saperów, którym dowodził opóźnił atak Rosjan; ten sam czyn powtórzył pod Szymanowem. Za te walki awansowano go na kapitana i otrzymał krzyż Virtuti Militari. W późniejszym czasie brał udział w bitwach pod Międzyrzeczem, Rogoźnicą i Kałuszynem. Ostatecznie 18.IX.1831 r. korpus gen. Ramorino pod Chwałowicami zostaje wyparty do Galicji i kapitan Kraiński dzieli jego losy. Gdy inni weterani powstania udają się na emigrację, on wraca do domu. Tu, jak jego przodkowie zajmując się prowadzeniem gospodarstwa.

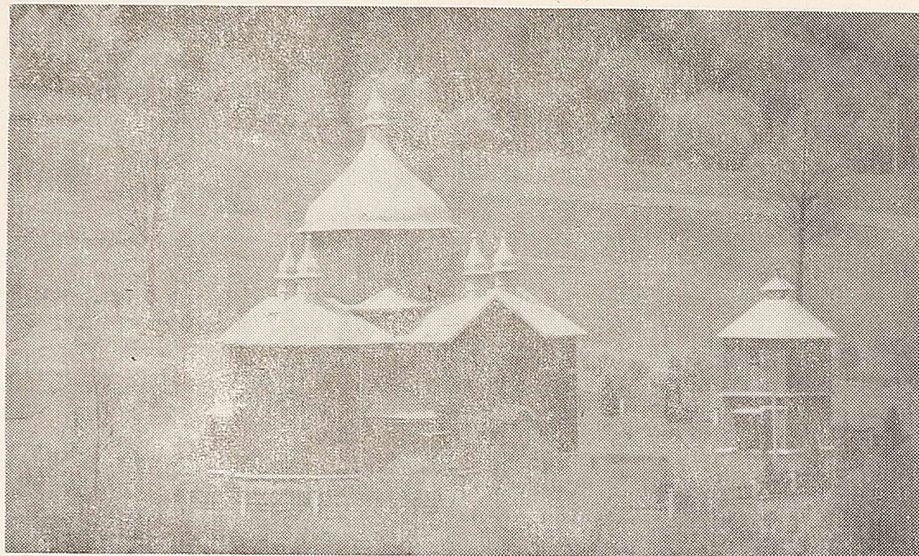
rabusiów planowały atak na Leszczowatę. I tu okazało się, że miejscowi chłopcy z własnej inicjatywy postanowili bronić dworu i rodziny Kraińskich. Utrzymywali warty tak długo aż znikło niebezpieczeństwo rabacji. Rzadki to przypadek w historii naszych wsi, na taki stosunek poddanych do dworu pracowali Kraińscy przez kilka pokoleń.

Uwłaszczenie chłopów, które nastąpiło dwa lata później spowodowało ruinę wielu ziemian, którzy oparli swe gospodarstwa na darmowej pracy poddanych. Właściciel Leszczowatego

Reakcyjne rządy jakie zapanowały po upadku Wiosny Ludów zmusiły go do wycofania się w zacisze domowe; jednak gdy tylko nastąpiła odwilż i Galicja zaczęła zdobywać autonomię, włączył się w lokalne życie społeczne.

W latach 1867—1882 był wybierany do Rady Powiatowej. Organizował miejscowy oddział Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń.

Edmund Kraiński był człowiekiem o szerokich horyzontach — szczególnie zaś interesował się etnografią. Sam



Cerkiew w Leszczowatem, obok której pochowany jest EDMUND KRAIŃSKI.

Fot. Andrzej Szezerbicki

W rodzinie Kraińskich kierowanie pracami rolnymi traktowano bardzo poważnie. Uważano, że podległość chłopów pod dwór nakłada na ziemianina obowiązek opieki nad poddanymi i odpowiedzialność za ich los.

Edmund podobnie jak i jego ojciec potrafił doskonale współpracować z wsią. Próba okazała się krwawy rok 1846, kiedy to nieszczęśliwi galicyjscy chłopcy za namową austriackiej administracji wylapali powstańców i palili dwory. W najbliższym sąsiedztwie Leszczowatego ofiarą napadu padł dwór w Ropience i Wojtkowej. Groźny rozruch wzmocniony brakiem oporu

nie odczuł skutków uwłaszczenia, bowiem już wcześniej wprowadzał nowe uprawy i hodowlę bydła zarodowego. Kiedy inni bankrutowali on mógł sobie pozwolić na takie wydatki jak fundacja w Leszczowatem jednej z najstarszych w Bieszczadach szkół powszechnych.

Nie uchylał się również Edmund Kraiński od udziału w życiu publicznym. W roku 1848, kiedy wybuchła Wiosna Ludów został wybrany posłem na sejm w Wiedniu i Krotomierzu. Działal tam w kole polskim i był ośrodkiem współpracy narodów słowiańskich.

napiisał kilka prac krytykując w nich sztuczność, jego zdaniem, podział grup etnograficznych w Karpatach. Był również sponsorem badań Oskara Kolberga w Bieszczadach.

Zmarł w 1888 r. Został pochowany w rodowej kaplicy obok starej cerkwi w Leszczowatem. Kiedy w 1928 r. budowano nową cerkiew, znacznie większą od starej, nastąpiła konieczność zburzenia kaplicy. Za zgodą rodziny Edmund Kraiński został ponownie pochowany w specjalnie zbudowanym grobowcu przy północnej ścianie cerkwi.

Maciej Augustyn

(Wywiad nie autoryzowany)

Z przebywającym w Bieszczadach JANEM PIETRZAKIEM, znakomitym piosenkarzem i kawalarzem, szefem kabaretu „Pod Egidą”, krótką rozmowę przeprowadził Marek Prędkie.

Red.: Jest Pan znanym i lubianym, lecz bardzo rzadkim gościem na naszym terenie. Jakże się tego przyczyniło?

Jan Pietrzak: Nie jestem tu rzadziej niż gdzie indziej. Polska jest duża, liczna, rozszana po całym świecie. Gram więc wszędzie tam, gdzie mnie chcą i zapraszają.

Red.: Jak Pan odbiera bieszczadzka publiczność?

J.P.: Bardzo dobra publiczność!

Red.: Czy zna Pan Bieszczady?

J.P.: Bardzo słabo. Raz w życiu, w młodości byłem tu na jakimś obozie. Wstyd się przyznać, ale był to obóz zorganizowany przez ZMS... Obecnie rzadkie urlopy spędzam na Mazurach, gdzie mam własną chatę. Jest to o wiele bliżej Warszawy, a w moim przypadku te względy głównie decydują.

Red.: Czy pobyt u nas zaowocował może jakimś twórczym pomysłem? Wszak życie samo pisze kabaret.

J.P.: Owszem, mam kilka przemyśleń na temat tutejszych lokalnych gastronomicznych. Na razie nie powiem gdzie i o jakiej chodzi, ale jak do następnego mojego przyjazdu nie poprawią się, wykorzystam to w programie. Słowo daję, nie żartuję.

Red.: Ostatni Pana pobyt w Bieszczadach związany był z kampanią wyborczą w 1989 r. Jak Pan wspomina tamte chwile?

J.P.: Doskonale pamiętam występ w Lesku. Był nieprawdopodobny tłum, ludzie obsiedli nawet scenę. To było coś niezapomnianego! Uczestnictwo w tamtej kampanii mającej za główny cel „przewalić komunę”, ja i chyba całe moje pokolenie odbieraliśmy bardzo osobliście.

Red.: Znałe są ogólnie kłopoty lokalowe kabaretu „Pod Egidą”. Kiedy więc pierwszy spektakl w Belwedrze?

J.P.: Ja się do Belwedru nie pałę, chociaż jestem głęboko wdzięczny Panu Prezydentowi, że jest otwarty na potrzeby mego zespołu. Niestety, nawet Prezydent nie potrafi pewnych spraw przeskoczyć. Wyszczególnię niewiedzę i chamstwo, tępotę itp. cechy, naraziłem się wielu — nadal niestety — prominentnym osobom. To są niemalże porachunki. A z drugiej strony popatrzyć jak przy moich kłopotach znakomicie się ma grupa Jerzego Urbana. Pozostawiam to do przemyślenia czytelnikom. O całej sprawie dotyczącej lokalu dla nas mógłbym napisać osobną, sporych rozmiarów księgę.

Red.: Najbliższe plany artystyczne?

J.P.: Są takie same od lat — jeździć i gram.

Red.: Może kilka słów o życiu prywatnym?

J.P.: Ten zawód ma fatalny wpływ na życie rodzinne. Staram się przynajmniej do nich jak najczęściej telefonować.

Red.: W imieniu własnym oraz czytelników pragnę podziękować za tych kilka „wojennych” piosenek i za uweselenie nam monotonii dnia codziennego.

J.P.: Ja także dziękuję! Do rychłego zobaczenia w coraz piękniejszym kraju! Podciągajmy naszą ojczystą szpetotę do góry!

Marek Prędkie

Jan Pietrzak: — Naraziłem się wielu prominentom

Leona znalazłem kopę lat, jeszcze z czasów szkolnych. Ucieszyłem się więc spotykając go przypadkiem podczas wizyty w sąsiednim mieście. Ucieszyłem się tym bardziej, że od ostatniego spotkania minęło już chyba dwa lata.

Był on człowiekiem pogodnym, a życie brał takim, jakie jest. Do pracy w normalnym dla każdego z nas pojęciu nie był przyzwyczajony, preferował nie wiązać go z nikim i z niczym zajęcia. Tego dnia opowiadał mi o spo-

trochę rubli kupili w Polsce, resztę mieli ułokować w towarze, czyli... w spodniach. Tryskając radością wynajęli w hotelu pokój, zakupili kilka butelek „Stolicznej” i zaczęli ucztę. Ledwo jednak zaczęli, a już ich intymność zakłóciło pukanie do drzwi. Po otwarciu, ku niesamowitej uciechy ujrzeni dwie niebanalnej urody panienki. Nie wpadły one oczywiście przypadkowo, a cena 500 rubli za uśmiechy wieczoru nie była ceną wygórowaną.

jącego miedź. Po ustaleniu ceny pojednali po nią i łącznie około 400 kg zapakowali w „malucha”, który aż dziw, że się nie rozleciał. Do załatwienia pozostała jeszcze sprawa odbioru prawa jazdy. O wyznaczonej wcześniej przez milicjanta godzinie pojawili się w Komendzie prosząc o kontakt z naczelnikiem. Po odczekanym obowiązkowo czasie weszli do pokoju naczelnika, który — co tu dużo mówić — przyjął ich niezbyt towarzysko, nakazując za-

czekało ich srogie rozczarowanie. Celnicy nie poparli zainteresowania Leona do miedzi twierdząc, iż jest on wraz z kolegą najnormalniejszym w świecie przemysłowcem. Musieli — chcąc nie chcąc wrócić pod nadzorem do Mościsk, a zapewnienia Leona, iż jest uznanym w kraju miedziorytnikiem nie przekonały władzy radzieckiej w żaden sposób. Ułożono zatem „maluchowi” o polowę i wręczono „turytom” glejt na powrotną drogę z pominięciem kolejki.

Późnym sobotnim popołudniem dotarli do domu. Na moje stwierdzenie, iż wyprawa niezbyt się udała Leon się oburzył. Owszem, stracił trochę było, ale w sumie i tak jest „do przodu”. Więcej się nie dowiedziałem, gdyż Leon pobiegł wpisać się na następną wyprawę, tym razem autokarem, ma bowiem genialny pomysł na przemycenie Ledy.

Znając szczęście i umiejętności Leona do robienia interesów przypuszczam, że tym razem dłużej zabawi na wschodzie. Łada bowiem to nie miedziiany pręt i nie tak łatwo będzie mu ją scharować.

Wiesław Stebnicki

Panienki, wódka i miedź...

sobie zarabiania na życie, został Leon bowiem poważnym w jego pojęciu handlowcem, żeś terenem jego penetracji stał się sąsiad zza wschodniej miedzy.

Do swej pierwszej eskapady namówił kolegę, ponieważ Leon lubi towarzystwo, a poza tym jest wygodny, kolega zaś był właścicielem malucha. Wyprawa miała być krótka, za to niezwykle owocna. Leona nie interesowały wiadomości typu: na granicy trzeba czekać kilka dni. Zresztą prawdę mówiąc Leon nie miał zbyt wiele czasu i ochoty na czytanie prasy, także zaopatrzeni w spodnie „Mawiny” ruszyli pełni nadziei w stronę Medyki.

Granice minęli sprawnie i szybko, po czym Leon wpadł w żywioł. W niecałe dwie godziny dotarli do Lwowa;

Po tej szampańskiej nocy wstali dość późno. Spakowali rzeczy i wyruszyli na bazar. Jazda samochodem nie szła jednak zbyt dobrze zmęczonemu koledze, nie też dziwnego, że zwrócili uwagę miejscowej władzy. Tu na nic zdały się zdolności Leona — władza nie dała się przekupić, a prawo jazdy kolegi powędrowało do kieszeni milicjanta. Ten nieprzyjemny grzyzt postanowili odrobić z nawiązką na bazarze. Spodnie sprzedali korzystnie, teraz przyszła pora na zakupy. Leona interesowały tylko dwa rodzaje towaru: złom metali kolorowych i wódka. Z nabyciem nie było kłopotu; już po godzinie zapakowali w „malucha” 40 butelek wódki i zaczęli się rozglądać za złomem. W końcu znaleźli kontrahenta oferu-

placi 500. rubli. Leona mało szlag nie trafił, bo przecież co innego wydać forsz na panienki, a co innego na mandat! Perswazje Leona nie pomogły; kolega skoczył na Pocztę, wpłacił nakazaną kwotę i prawko dostał z powrotem.

Ruszyli więc szybko do granicy, by zdążyć jeszcze przed zmrokiem. Nie tak jednak szybko dane im było przekroczyć szlaban; czekali kilka dni. Pierwsza noc upłynęła na nawiązaniu kontaktów i odciażeniu auta — na razie tylko z zapasów wódki. Tak upłynął również następny dzień. Do granicy zbliżali się tempem żółwim: pół metra na godzinę lub, licząc inaczej — 10 butelek na dobę. Kiedy wreszcie dotarli do przedostatniego szlabanu,

W duchu marszałka Piłsudskiego

7 listopada w Liceum Ogólnokształcącym w Ustrzykach Dolnych odbyła się uroczysta akademii z okazji święta patrona szkoły Józefa Piłsudskiego połączona z 73 rocznicą odzyskania przez Polskę niepodległości.

SPOTKANIE PO LATACH

„Czterdzieści lat minęło...” przemknęło przez głowę niejednemu uczestnikowi spotkania z okazji jubileuszu LO w Ustrzykach. Dla jednych było to spotkanie ze szkołą po kilkudziesięciu latach, dla drugich po kilku czy kilkunastu. Impreza starannie przygotowana dużym nakładem sił przez Komitet Rodzicielski, nauczycieli i uczniów trwała ponad trzy godziny. Na pierwszą część spotkania złożyły się wystąpienia byłych dyrektorów — pana Kazimierza Szmyda i pana Stanisława Dula.

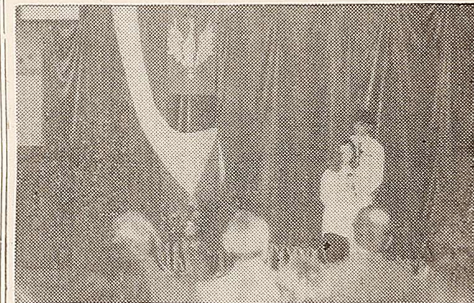
Wystąpienie p. St. Dula, człowieka, który przez ponad trzydzieści lat kierował szkołą miało charakter gawędy przeplatanej dużą ilością wątków osobistych. Część oficjalną zakończyło krótkie wystąpienie Przewodniczącego Rady Miasta i Gminy p. Stanisława Nahałowskiego. Z charakterystyczną dla siebie swadą i humorem przypomniał swoje pierwsze kontakty z Liceum.

Część artystyczna przygotowana przez młodzież szkolną pod opieką M. Woj-

stę zespołu wokально-instrumentalnego. Kilka utworów muzycznych wykonanych z kulturą i smakiem, uzupełnionych o teksty kabaretowe pozostawiło bardzo dobre wrażenie.

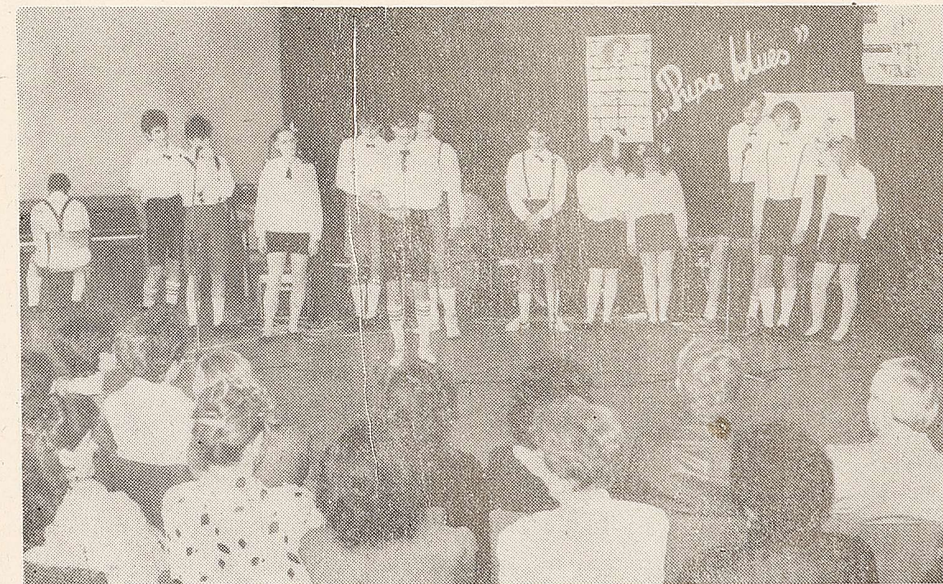
Dalsza część spotkania odbyła się w klasach, gdzie przy kawie i ciastku można było spotkać się z kolegą czy koleżanką z lat szkolnych, porozmawiać z „ciałem” bez obawy, że jutro „zakorbi”.

Wszystko byłoby cudownie, gdyby nie mała frekwencja absolwentów. Na po-



Fragment uroczystości.

Fot. Andrzej Górski



Młodzi wychowankowie L.O. w części artystycznej imprezy.

Fot. Andrzej Szczerbiński

Pierwszy z nich w obszernym referacie przedstawił powojenną historię ustrzyckiego Liceum. Padaly daty, nazwiska, fakty. Streszczenie chociażby w małym skrócie tej historii przekroczyłyby ramy niniejszego artykułu. Wspomnieć jednak trzeba o ogromnych zasługach szkoły w rozwoju kultury, sportu oraz o jej dorobku dydaktycznym. Celowo nie piszę o nazwiskach, jakie były wymieniane. Chcąc to uczynić, trzeba by wymienić wszystkich, na co brak miejsca lub wymienić nie-licznych, co byłoby krzywdzące dla pozostałych.

Ków-Macielek i A. Siciuka (nota bene występujących w podwójnej roli absolwentów i członków grona nauczycielskiego) składał się z dwóch części. Kilkunastoosobowy kabaret, w programie zatytułowanym „Pupa blues” bawił widzów tekstami, których ostre satyry skierowane były w szarą rzeczywistość szkolną. Przy okazji temu i owemu dostało się troszeczkę, choć jak zastrzegali autorzy programu — „wszelkie podobieństwo do sytuacji i osób jest przypadkowe”. Program był bardzo starannie przygotowany w warunkach słownej. Całość zakończył wy-

nad 2 tys. na spotkanie przybyli nie-liczni. Wydaje się, że tego typu imprezy powinno się organizować z półrocznym wyprzedzeniem, tak aby informacja dotarła do większej ilości osób. Aby spotkanie faktycznie przerodziło się w zjazd absolwentów. Może jednak nie ma co narzekać? Za dziesięć lat będzie również okrągła rocznica.

Prosimy o powtórkę.



ADAM LEN

Zaproszonych gości, grono pedagogiczne oraz młodzież szkolną powitał dyrektor LO Janusz Kruczyński. Odczytano referat historyczny o Józefie Piłsudskim, a w części artystycznej recytowano wiersze poetów polskich, jak również zadawano zgromadzonym gościom pytania dotyczące przyszłości naszego kraju oraz opinii o nas — Polakach.

Warto dodać, że nowo mianowani uczniowie klas pierwszych złożyli przysięgę, które będzie ich obowiązywać aż do czasu zdania matury...

POT

POETA — katecheta

Lesko, za sprawą księdza katechety, poezja stoi. Uważamy, że mówienie prozą też ma swoje dobre strony. Jednak całym sercem popieramy pomysły księdza, który poezjowaniem zarażać pragnie szkolną działkę, zadając jej jako prace domowe układanie poematów. Ostatnio poezjowali układając wiersze zatytułowane: „Modlitwa do telewizora”. Następne będą zapewne: „Modlitwa do videa” i „Modlitwa do kasety”.

Wygłada na to, że niebawem leski proboszcz znowu wyruszy z parafianami na krucjatę. Tym razem zamiast sex shopu, oblegać będzie plebanie...

Nim to nastąpi, ukłękniemy i znowy grzecznie paciorki: „W imię telewizora, jego syna videa i wszystkich kaset...”

Obserwator

Lubiłem Miećka, Miećku lubił mnie. Zналиśmy się jak tyse konie. Wiedzieliśmy co nam w duszach gra. Lubił się szczerze, bezinteresownie. To nasze obopólne lubienie budowaliśmy latami, rzec można, że od samiuskiego początku naszych początków. Miećku twierdził, że od potopu. Według niego, naipierw był on — Miećku, potem kaktizm zwany potopem, a potem pojawiłem się ja. Różnica wieku między nami była znaczna. Miećku był starszy o jedną wojnę światową i kilka tygodni uporczywie toczonych walk z kaczem gigantem. Jego kombatancka prze-

przełożonych jakoś nie znalazł. Zawzłął się i orał dalej jak wół czekając cierpliwie na ich przebudzenie. W końcu dał za wygraną i któregoś dnia wysmarzył do nich urzędowe pismo: „Ja, Miećku B. od dziś u was już nie robię”. Nad tym machnął aktualną datę, zaś pod — imię i pogwizdując wesoło poszedł z tym do biurowca. „Dowiedzie się buce, z kim macie do czynienia” — podsumował opuszczając dyrektorski gabinet i jeszcze tego samego dnia witał się z wolnością. Honorowa decyzja zawiesiła Miećka między bytem, a niebytem. Istniał jako

Miećku, czyli życie człowieka wolnego

szłość nie miała żadnego wpływu na nasze serdeczne stosunki.

Miećka znało wielu, lecz nikt nie traktował go poważnie. Poznać go można było bez specjalnego zabiegania. Wystarczyła sama chęć i wyciągnięta do przywitania ręka. Chwytał ją, potrząsał jowialnie wypowiadając przy tym sakramentalną formułę: „Miećku jestem”.

Za co go lubiłem? Za to, że był. Za co on mnie lubił? Mówił, że za ogół, czyli całokształt. Zgodnie z jego filozofią oznaczało to potwierdzenie faktu harmonijnego połączenia ciała i ducha w jedno: osobowość. Do czego było mu to potrzebne, nie dowiedziałem się nigdy.

Chcąc obcować z Miećkiem trzeba było musowo wiedzieć, że owa harmonia, to szczerze reakcji powodowanej jego nastrojami, których nie należało brać sobie zbyt do serca. Co na wątrobie, to na języku. „Wypuść z siebie to szambo, bo sam się zatrujesz i smrodu będzie na cały powiat” — rzechał usłusznie patrząc ci przymilnie w oczy. Nie należało owej rady lekceważyć. Radził kierując się wyrozumiałością dla cudzej słabości.

Miećku nie uznawał kompromisu. Nie wchodził w żadne układy. Jeżeli coś było be, nikt nie był w stanie wmówić mu, że jest cacy.

Z dawien dawna wolny był jak ptica. Czasami ta wolność męczyła go niczym wrzód żołądka. Jednak nigdy nie robił z siebie męczennika. „Po to się kiedyś walczyło, żeby teraz było to, czego się chciało” — kwitował sentencjonalnie. I był to fakt pozadyskusyjny. Pierwszy wybrał wolność i poznał jej smak w czasach, gdy my o niej nie mieliśmy nawet mglistego pojęcia.

Miećku harował całe życie uczciwie, sumiennie, z oddaniem. Z powodów trudnych do zrozumienia, uznania u

obiekt rzeczywisty i namacalny. Utwierdzały go w tym przekonaniu urzędowe bumażki określające jego status, opisujące kto on taki zacy, kto państwo i jakie ma wobec niego obowiązki. Nie przeszkadzało mu to jednak wieść uczciwe życie. Państwo pamiętało, że Miećku nie od macochy i swoje zobowiązanie wobec niego, jako obywatela, wypełniało skrupulatnie. A to dało mu darmową tonę węgla na zimę. A to wypalało go w parku wieczorową porą, kiedy łączył się z podejrzany elementem. A to, gdy dopominał się zbyt nachalnie poszanowania swoich przekonań, zamykało go w odosobnieniu i chłodnym miejscu, by skruszał należycie i nie truił innych.

Wiodło się Miećkowi różnie, jak to u wolnego strzelca zwykle bywa. Jeśli mówią ci, żeś wolny, to mówią i musisz się z tym pogodzić. Oni wiedzą lepiej od ciebie, co to takiego ta wolność i jak powinienes jej służyć. Dla tego Miećku nie oponował. Liczyło się także i to, że góra o nim nie zapomina. Ta błoga świadomość była mu potrzebna tak samo, jak uzyskana przed laty wolność.

Zył sobie Miećku szczęśliwie, żył obok, żył i naraz zniknął jak kamfora. A tu czas nastał gorący. Roboty huk, jak nie przymierzając w chłopskie żniwa. Zajęci żniwowaniem, chapaliśmy, każdy co swoje, z wspólnie dotąd uprawianego zagonu zapominając o Miećku. Potem przyszedł czas podliczenia naszych łupów i czas zamysłu na tym, jakim by tu sposobem owe łupy najkorzystniej pomnożyć. Nie sprzyjało to nadal sentymentalnym wspominkom. Zresztą, Miećku obcował z wolnością od dawna, więc na pewno potrafił bez naszej pomocy spożytkować ją z korzyścią. Poza tym, czy taki ktoś może przepaść bez śladu? Przyczaił się i pewnie skrobnie w ukryciu swoją rzepkę.

Czas refleksji jest krótki jak czerwona noc. Idąc do przodu patrz pilnie pod nogi. Jeśli odwracasz się, by zachwycać się tym, co minąłeś, toś kiep. Co ci pisane, nikt tego nie zamaże. Jeśli wiodłeś pocziwie życie możesz być pewny, że zostaniesz za to wynagrodzony.

Miećku został. Opatrzność zawróciła go z nieznanych ścieżek, przygnała na nasze łono i upchnęła w wyznaczonym dla niego miejscu. Zawiesiła go między sumieniem a pożądaniem posiadania, jak przed laty między bytem a niebytem. Co, między nami mówiąc, na jedno wychodzi.

Wrócił Miećku odmieniony zupełnie. Niemrawy. Bez pomysłu, żyjący z dnia na dzień. Nic mu się nie chciało. Nawet nie chciało mu się niechcieć. Do parku nie chodził. Z elementem podejrzany się nie zadawał, choć było go jak mrówek w ciepłe popołudnie. Gdzie by nie splunął, tam element. O poszanowanie się nie dopraszał. Z wolności, jak inni, korzystać nie chciał, nawet przymuszany siłą. Jednym słowem, nie ten Miećko. Życie dla niego straciło sens. Gdzie by się nie obrócił, wszędzie wolność. Mógł robić co mu się żywnie podobało. Nikt nie bronił, nawet władze. I tego było już Miećkowi za wiele. Jeżeli nawet władza przestała wtrącać się do prywatnego życia obywatela, to już jest całkiem do luzu. Kto teraz będzie za ciebie myślał? Kto tobą, zbłąkanym, pokieruje? Kto ci powie, co jest dobre, a co złe? Kto doko-

na słusznego dla ciebie wyboru? I to jest złe. Bardzo złe. Tak bardzo, że gorzej już być nie może. „Nie o takę wolność kiedyś walczyłem” — stwierdził zgnębionym głosem Miećku, zamknął się w swojej betonowej warowni na cztery spusty i w samotności przeżuwa swoje rozczarowanie. Odciał się tym sposobem od wszystkiego, nawet ode mnie.

I pomyśleć tylko, że kiedyś go lubiłem. Że on lubił mnie. Że zналиśmy się jak tyse konie. Że wiedzieliśmy, co nam w duszach gra. Że to nasze bezinteresowne lubienie budowaliśmy latami od samiuskiego początku, od potopu. Komuś widocznie musiało bardzo zależeć, żeby to zniszczyć. Tylko komu? No, komu?

Janusz Gołda

Dalszy ciąg ze str. 2

WOKÓŁ JEZIOR

na sen zimowy. Ostatnio wznowił zajęcia młodzieżowy zespół instrumentalny. Działa tu wypożyczalnia kaset video, wyświetlane są filmy. Niebawem rozpocznie się kurs nauki języka angielskiego (jest już 90 chętnych) oraz kurs tańca towarzyskiego, na który są jeszcze wolne miejsca. Przygotowywana jest też uroczysta impreza, a mianowicie Dzień Seniora.

Zebrał /mp/

WĘDRÓWKI z Hipolitem

Niekiedy nie zdajemy sobie sprawy jak szybko płynie czas. A to, co przyrodą nazywamy, potrafi zatrzeć ślady nie tylko w materialnym wymiarze, ale również w naszej pamięci i pamięci pokoleń.

Przebywając nie tylko w miejscach nie znanych nam wcześniej, ale nawet w okolicach znanych nam od urodzenia, nie przypuszczamy, że całkiem niedawno inaczej one wyglądały, że nazwy uleciały z ludzkiej pamięci, a po materialnych śladach ludzkiej działalności nie pozostało nic.

Idąc nad Jeziorka Duszażyńskie czy pomyśli ktoś, że w pobliskiej wiosce tak niedawno jeszcze była huta i hamernia żelaza? Czy idąc doliną Rabańskiego Potoku potrafi ktoś wskazać ślady wioski Rabe albo chociażby miejsce, gdzie stała — podobnie jak w Duszażynie i Cisnej — huta żelaza wykorzystująca miejscowe złoża rudy?

Huty i hutnictwo, przerób surowców, kojarzy nam się zawsze ze Śląskiem, albo z historycznymi kieleckimi dymarkami. Bieszczady jakoś do tego nie pasują, ale nic bardziej złudnego.

Któż z mieszkańców Leska wie, albo potrafi wskazać miejsce, gdzie stała fabryka witrażu i siarki, albo młyn na Sanie i browar?

Czy mieszkaniec Ustrzyk wskaże miejsce fabryki potażu? Podobnie jak mieszkaniec Baligródu ze zdziwieniem przyjmie wiadomość, że tak niedawno przecież głównym zajęciem tamtejszej ludności było tkactwo.

Spróbujmy więc pójść z przewodnikiem, panem Hipolitem Stupnickim w Bieszczady

„Karpacie — w południowo-zachodniej stronie Tatrami, a dalej Bieszczadami zwane” (...) Nazwa Bieszczadów wywodzi się z Sarmackiego narodu Biesów, który osiadł u podnóża tych gór, a o których wspomina już Ptolemeusz. Dziejopisowie łacińscy nazywają ten lud Bastarnami. (...) Obecni mieszkań-

cy, w okolicach górzystych, gdzie jest dostatek drewna budulcowego, stawiają domy z belków surowych, a dachy pobijają deskami. W pośrodku chałupy oświetlonej małymi okienkami znajduje się w jednym kącie wystający piec obszerny, który służy do gotowania i pieczenia, a zapiecek do spania dla dzieci i czeladzi. „Skrzynia do przechowywania odzieży, ława wokół ścian i kilka prostych obrazów uzupełniają pomieszczenie, w którym się często i bydlę razem zmieścić musi”.

W dni świąteczne cała ludność idzie do kościoła, a wieczorem do karczmy, która jest jedynym miejscem publicznych spotkań, gdzie młodzi tańczyli i śpiewali, a starsi zabawiali się kieliszkiem i rozmowami.

Z opowieści pana Stupnickiego wynika, że bieszczadzka ziemia jest bogata w źródła siarczyste i oleju skalnego. Źródła siarczyste wypływają w Uhercach, Ropience i Jurowcach, gdzie znajduje się również zakład kąpielowy. Źródła oleju skalnego występują w Tyrawie Solnej i pobliskich miejscowościach.

Obok Dobromila liczącego 2,5 tys. mieszkańców, który słynął niegdyś z ludzi uczonych i drukarni, znajduje się klasztor Bazylianów i ruiny zamku z 1613 roku — kolebki Herburtów.

W Lesku, które liczy 2,2 tys. mieszkańców niedawno był pożar, ale nadal odbywają się słynne jarmarki na bydlę, podobnie jak w Lutówiskach.

Lesko leży nad Sanem, który „wypływa we wsi Sianki w Obwodzie Samborskim i nim wpadnie do Wisły (San) przyjmując do swego koryta Bosówkę, Brzuszkę, Bystrą, Chwerczyk, Hoczewkę, Horszowczyk, Hutkę, (...) Myrwę, Oslawę...”

Skończmy może na tym spotkanie z panem Stupnickim, a kto chce niech idzie na dalszą wędrówkę w jego opisanie Galicji i Lodomerii w połowie XIX wieku.

Wiesław Próchniak

OBWIESZCZENIE

Wójt gminy Solina działając w oparciu o ustawę z 12 lipca 1984 roku o planowaniu przestrzennym (Dz.U. Nr 17 z 1989 r. poz. 99, art. 30 ust. 1 jednolity tekst ustawy)

z a w i a d a m i a

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu zagospodarowania wsi Horodek wraz z programem wykorzystania gruntów rolnych i leśnych na cele nierolnicze.

Zainteresowane organy administracji państwowej, jednostki organizacyjne oraz osoby fizyczne mogą zgłaszać uwagi i wnioski po zapoznaniu się z projektem planu, który wyłożony będzie w Urzędzie Gminy w Polańczyku, pokój nr 13 — od poniedziałku do piątku w godz. 8⁰⁰—14⁰⁰. Okres wyłożenia planu — 21 dni od daty ogłoszenia.

ELIMINACJE III Woj. Konkursu Recytatorskiego

W sali Rejonowego Domu Kultury w Ustrzykach D. 19. XI. 1991 r. odbyły się eliminacje gminne III Wojewódzkiego Konkursu Recytatorskiego. Każdy z 42 uczestników przedstawił wiersz oraz utwór pisany prozą. Komisja konkursowa zakwalifikowała do eliminacji rejonowych 16 osób.

W grupie młodszej (kl. IV—V) są to:
Tomasz Grzebiń — SP Bandrów,
Marzena Armata — SP Bandrów, Jakub Leń — SP Hoszów, Magdalena Preisner — SP 2 Ustrzyki D., Anna Gwóźdź — SP 2 Ustrzyki D., Justyna Liszkowska — SP Łódź.

W grupie starszej (kl. VI—VIII):
Magdalena Bodnar — SP 2 Ustrzyki D., Małgorzata Lechowicz — SP 2 Ustrzyki D., Wojciech Socha — SP 2 Ustrzyki D., Marzena Łazor — SP Łobozów, Anna Lenart — SP Hoszów, Sylwester Misieczko — SP Hoszów, Anna Platek — SP Krośnice, Regina Twardus — SP Równia, Anna Morgut — SP Równia, Magdalena Steciuk — SP Równia.

Suchy komunikat z odbytej imprezy nie oddawałby tego wszystkiego co się wydarzyło. Zwracało uwagę bardzo duże zaangażowanie i autentyczne przeżycia każdego występu przez uczestników. Okazało się, że w dobie cywilizacji, w której panuje przede wszystkim obraz (TV, video, komiks) jest także miejsce na kształtowanie kunsztu pięknego mówienia.

Konkurs stał się również okazją do spotkania nauczycieli przygotowujących młodzież do występów. Spotkanie zao-

wocowało pomysłem zorganizowania warsztatów dla osób zajmujących się amaterskim ruchem teatralnym. Temat został „kupiony” przez dyr. OPP, który podjął się organizacji takich warsztatów.

Przebieg konkursu pokazał, że nawet w tak niesprzyjających czasach dla zajęć pozalekcyjnych, w szkołach nie zanika ruch kulturalny. Jest to kolejny optymistyczny akcent tego konkursu.

(al)

* * *

Eliminacje odbyły się również w Czarniej i Lutowskich, a przepustkę do zaprezentowania się w konkursie rejonowym uzyskało 15 osób. Poniżej przedstawiamy wyniki.

Gmina Czarna: w grupie młodszej (kl. IV—V) — Adam Pikula; w grupie starszej (kl. VI—VIII) — Elżbieta Doroska, Tomasz Malawski, Magdalena Myhal, Roman Kosmecki, Marzena Nóżka, Marcin Rogacki. Dzieci przygotowały panie Marzena Zajac i Alicja Skital.

Gmina Lutowska: w grupie młodszej (IV—VI) — Sylwia Cichacz, Joanna Demkiewicz, Dawid Jankowski, Katarzyna Tworzydło; w grupie starszej (kl. VII—VIII) — Iwona Obławska, Kamila Prokopiak, Ewa Puzon, Ewa Węglarz. Dzieci przygotowały panie Teresa Garska i Monika Osiecka.

Jednocześnie informujemy, że eliminacje rejonowe odbędą się 4 grudnia 1991 r. w Ustrzyckim Domu Kultury o godz. 9³⁰.

(ab)

Młodzi na pięć, dorośli na...

28 i 29 października w Lesku odbyły się Wojewódzkie Zawody Sportowo-Pożarnicze jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych oraz Młodzieżowych Hareckich Drużyn Pożarniczych.

Nasz rejon reprezentowały dziewczęta i chłopcy w wieku 12-15 lat z MHDP przy OSP Polana oraz jednostki OSP z Rabego, Polany, Lutowskiej i Bóbrki startując w grupie trzeciej.

W wyniku dwóch przewidzianych w zawodach konkurencji wielką klasę pokazały drużyny młodzieżowe — dziewczęta zajęły w swojej grupie I-sze

miejsce, natomiast chłopcy — II-gie, co daje im w razie zorganizowania zawodów krajowych prawo reprezentowania woj. króśnickiego.

Trochę gorzej poszło Ochotniczym Strażom Pożarnym, ale i te wyniki mogą cieszyć. Oto one: OSP Polana — 5 miejsce, OSP Lutowska — 7, OSP Rabe — 10 i OSP Bóbrka — 22.

Specjalne podziękowania należą się nauczycielowi WF z Polany, który poświęcił wiele wysiłku i czasu na przygotowanie do imprezy młodych, lecz jakże wytrwałych adeptów „sikawki”.

POT

Będą mieli wysypisko

Postarała się o to gmina Czarna, gdyż jak dowiedzieliśmy się, dotychczasowy wywóz śmieci aż do Ustrzyk pochłaniał zbyt dużo pieniędzy, których przecież gmina w nadmiarze nie posiada. Wyszukali więc w Lipiu plac, zatrudnili wykonawcę, którym jest firma p. Adama Lejowskiego i rozpoczęli prace.

Obecnie wykonanych jest już połowę robót, w tym w całości roboty ziemne. Przewidywany termin oddania wysypiska do użytku planowany jest na grudzień, chyba że w międzyczasie aura spłata figla i luną deszcze, co w znacznym stopniu uniemożliwi dotrzymanie wcześniejszego terminu.

POT

▼ 2. X w Ustianowej zapalił się śmietnik. Niezwłocznie powiadomiona przez mieszkańca tej miejscowości straż szybko ugasiła ogień, w porę zapobiegając jego dalszemu rozprzestrzenianiu się.

▼ 11. X w Solinie, w warsztatach naprawczych bazy remontowo-sprzętowej w malarni-lakierni zapalił się samochód marki „Mercedes”. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie pozostawienie przez malarza włącznej suszarki i nagrzewnicy.

STRAŻACY interweniowali

▼ 26. X w Lutowskich, w budynku mieszkalnym na parterze wybuchł pożar. Spaleniu uległa część wyposażenia mieszkania, a przyczyną było zwarcie instalacji elektrycznej.

▼ 4. XI w Ustianowej zapalił się budynek gospodarczy. Przyczyną było zwarcie instalacji elektrycznej.

▼ 12. XI w Lutowskich spaleni uległo wyposażenie jednego z mieszkań budynku należącego do Nadleśnictwa. Przyczyną, jak w dwóch powyższych przypadkach było zwarcie instalacji elektrycznej.

UWAGA!

W związku z nadchodzącym okresem zimowym, kiedy wiele mieszkań jest różnymi urządzeniami dogrzewanych, strażacy ostrzegają przed lekkomyślnym przeciążaniem instalacji. Podawane bezpieczniki zbyt często w ostatnim czasie są przyczyną pożarów. Ze względu na to zaleca się bezpieczniki automatyczne lub ewent. jednorazowe na wymianę.

POT

Dalszy ciąg ze str. 8

Z OSTATNIEJ CHWILI

Wśród chłopców zwyciężyli: Łukasz Chudzik przed Piotrem Czają i Grzegorzem Papiakiem (wszyscy ze szkoły podstawowej nr 2 z Ustrzyk D.).

Wśród dziewcząt trzy pierwsze miejsca zajęły uczennice z SP Krośnice: M. Procyk, A. Platek, A. Wielgosz.

W zawodach wzięło udział 38 uczestników ze szkół ustrzyckich oraz z Krośnice i Ustianowej.

SUSZENIE DREWNA

PO KONKURENCYJNYCH CENACH

w y k o n u j e

SUSZARNIA

PRZY KOPALNI ROPY NAFTOWEJ
w ŁODYNIE

Informacji udziela w dni robocze w godzinach

od 7.00 — 14.00

OŚRODEK KOPALNÍ USTRZYKI DOLNE

ul. NAFTOWA 2, tel. Centrali Ustrzyki Dolne 11 i 610
oraz bezpośredni 149 i 32

JEDNORAZOWY WKŁAD DREWNA DO 8 m³
PO WYSUSZENIU ZAPEWNIAMY KONTROLĘ WILGOTNOŚCI

Na życzenie klienta służymy również transportem
po oddzielnych cenach!

STOŁÓWKA PRACOWNICZA OŚRODKA KOPALNÍ

Ustrzyki Dolne
ul. Naftowa 2, tel. 11 i 610

o f e r u j e

w dni robocze

OBIADY

w cenie 12.000 zł

w godz. od 14.00 — 16.00

Zamówienia przyjmowane są

do godz. 10⁰⁰

odpłatność przy zamawianiu.

Bliższych informacji udziela
Kierowniczką Stołówki.

USTRZYCKI DOM KULTURY

ul. Naftowa 2 tel. 151

VIDEO - FILMOWANIE

— u nas najtaniej!

70 tys. za godz.

TANIE I SZYBKIE

STROJENIE PIANIN

Skorzystaj!

Są jeszcze wolne miejsca

na naukę gry na pianinie

Zapraszamy!

LOGIKA

Pelicyjant do mocno wstawionych mężczyzn idących „weżykiem” po ulicy i głośno pokrzykujących:
— Obywatelu, chyba wiecie, że należy spokojnie wracać do domu?
— Wiemy!
— To dlaczego tak hałasujecie?
— Bo my jeszcze nie idziemy do domu!

PESYMISTA

— Tatusiu, co to znaczy pesymista?
— Pesymista syneczku, to taki człowiek, który nie doi krowy, bo wydaje mu się, że krowa została już wydolona.

KRÓLOWA

— Gratuluję! Podobno sprowadziłaś już do domu królową swego serca!
— Tak... Zdążyła już nawet wygłosić mowę tronową...

UŚMIECHNIJ SIĘ

ZYSK

— Nie żęć się w maju, lepiej jest w lipcu.
— Cóż to za różnica?
— Zyskasz dwa miesiące...

WYJAZD

— Wyobraź sobie Zosiu, że Kowalscy chociaż dopiero rok po ślubie, a już się biją. Pan mąż podbił żonie oko.
— Tak? A ja myślałam, że Kowalski wyjechał?
— Kowalska też tak myślała...

W KNAJPIE

Przy stoliku kilku mężczyzn słucha opowieści swego kolegi, który wrócił z dalekiej podróży:
— A czy któryś z was — pyta podróżnik — widział kiedyś białego słonia?

— Nie, nie widzieliśmy — przyznali koledzy ze smutkiem — tyle to my nigdy nie pijemy.

ROZMOWA

Mąż:
— Ależ moja droga, pozwól mi tylko powiedzieć kilka słów...
Żona:
— Nie musisz nic mówić. I tak ci dowiodę, że nie masz racji.

ODWAGA

— Tatusiu, byłeś na wojnie?
— Byłem synku.
— I byłeś odważny?
— Oczywiście, synku.
— No to przeczytaj, co napisał do ciebie nauczyciel w moim dzienniczku (...)

Wysaperał (POM)

Ukazały się ostatnio dwie publikacje dotyczące naszego regionu. Są to: „Kapliczki i krzyże przyrodne polskiego Podkarpacia” Urszuli Janickiej-Krzywdy i „Cerkwie w Bieszczadach” Stanisława Krycińskiego, który jest zarazem wydawcą obydwu pozycji.

Mimo wielkiego ożywienia rynku wydawniczego, literatura dotycząca historii i zabytków Bieszczadów jest nader skromna. Tym bardziej ta wydawnicza inicjatywa jest godna odnotowania.

Dobry papier, staranny druk, prosta, ale estetyczna oprawa, a także format umożliwiający zabranie książek do plecaka podczas wędrówek po bieszczadzkich szlakach, to bezsporne walory tych publikacji. W obydwu pozycjach wyróżnić można część opisową i ikonograficzną. Szkoda tylko, że ta ostatnia to czarno-białe fotografie, chociaż wpływa to na dość przystępną cenę książek.

W „Kapliczkach...” autorka na kilkudziesięciu stronach zapoznaje nas z genezą powstawania tych jakże charakterystycznych dla naszego krajobrazu dzieł ludowej sztuki i architektury;

Nowości wydawnicze o regionie

materiałami z jakich były wykonywane, ich twórcami (fundatorami i rzeźbiarzami). Podejmuje próbę architektonicznej typologii kapliczek, klasyfikację przedstawień figuralnych, krótką charakterystykę chrześcijańskiej ikonografii. Opisuje zwyczaje i praktyki religijne związane z tymi obiektami. Tek poparty jest rysunkami i prawie setką fotografii, najczęściej autorstwa wydawcy.

„Cerkwie w Bieszczadach” prezentują się bardziej ubogo. Jest to wypis z greko-katolickich szematyzmów, które autor wymienia w bibliografii, uzupełniony o powojenne, jakże często tragiczne dzieje wielu cerkwi.

Ale też takie zadanie postawił sobie autor, o czym czytamy we wstępie: „Zadaniem naszym jest przedstawienie spisu cerkwi z terenu dawnej grecko-katolickiej diecezji przemyskiej, a dokładniej z części tej diecezji leżącej w obecnych granicach Polski.” Autor zapowiada kontynuację tematu w następnych tomikach. Wydany zawiera spis cerkwi z dawnych dekanatów: baliogrodzkiego, ciśnieńskiego, lutowskiego oraz fragmentów dekanatów turczańskiego i żukotyńskiego.

Istniejące cerkwie przedstawione są na fotografiach (nie zawsze najlepszej jakości), a nie istniejące, ale jak czytamy: „znane z widoku”, przedstawiono w formie rysunku.

Oprócz „Katalogu Zabytków Sztuki — Lesko, Sanok, Ustrzyki Dolne i okolice” wydane w 1982 r. jest to druga pozycja podejmująca próbę usystematyzowania tematu; na ile udana — pozostawiam ocenie czytelników.

— Urszula Janicka-Krzywda „Kapliczki i krzyże przyrodne polskiego Podkarpacia”. Wydawcy: Towarzystwo Karpacie i Stanisław Kryciński, Warszawa 1991.

— Stanisław Kryciński „Cerkwie w Bieszczadach”. Wydawca: Stanisław Kryciński, Warszawa 1991.

/sz/

Głoszenia drobne

Sprzedam dom drewniany z działką 9 ar. Ustrzyki Dolne, ul. K. Marksa 20.

Sprzedam garaż — ul. Fabryczna 29. Wiadomość: tel. 713, po godz. 19⁰⁰.

Sprzedam elektroniczną maszynę do pisania (na gwarancji) „ERIK 3006”. Wiadomość: Lesko, tel. 80-76.

JASIELSKI DOM KULTURY

zaprasza na

WYSTĘP KABARETU

„DŁUGI”

8 grudnia 1991 r.

Ustrzyki Dolne

— sala RDK

godz. 15⁰⁰

Lesko

— sala BDK

godz. 18⁰⁰

Znaczenie wyrazów

POZIOMO:

- A - 2 inaczej kapłan
- C - 1 ...z Maszkowic
- C - 9 pisarz austriacki, autor powieści „Proces”, „Zamek”
- E - 1 jedna z części „Chopów”
- E - 6 mebel na książki
- G - 1 żona, połowica
- G - 8 na „dobrym” piwie
- I - 1 linie na mapie pogody łączące pkt. o jednakowym ciśnieniu
- L - 1 nieraz pod nią z deszczu
- N - 2 na cześć zwycięstwa

PIONOWO:

- 1 - B urodzona w czepku
- 3 - A wyspa na Morzu Bałtyckim
- 3 - G romb
- 5 - A mniej niż jeden
- 5 - F kawa zbożowa
- 5 - L autor „Przed Potopem”
- 7 - A dział
- 7 - H pałak
- 9 - A mimowolny skurcz twarzy
- 9 - E materiał budowlany
- 11 - A wygłasza referat
- 13 - B broń sieczna z XVI w., rodzaj kindżału

UWAGA! Prawidłowe rozwiązania należy przelać do adres redakcji do 10 dni od daty ukazania się „Gazety”.

Litery uszeregowane według niżej podanego szyfru dadzą prawidłowe rozwiązanie:

(I-4, B-9, B-5, M-5, A-12, D-1, N-5, K-1, A-2, I-2, C-9, G-9) (A-6, D-7, N-4, E-12) (G-5, G-10, A-11, D-5, C-4, I-3, F-9, L-2) (N-2, L-5, E-1, M-7) (G-3, C-3, I-1, H-5, A-7, G-2, L-3, B-5, B-13) (C-11, C-6, A-3, G-11, N-7) (F-5) (C-11, G-2, N-2, I-6, C-2).

UWAGA! Nagrodę w kwocie 50.000 zł za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 2 wylosowała p. Lucyna Jasińska z Olszanicy. Serdecznie gratulujemy, nagrodę prześlemy pocztą.

Nr 4

KRZYŻÓWKA

Z OSTATNIEJ CHWILI

Rozegrany w sali gimnastycznej SP 1 w Ustrzykach Dolnych turniej o Mistrzostwo Gminy w tenisie stołowym w kategorii szkół podstawowych wyłonił najlepszych zawodników, którzy zakwalifikowali się do rozgrywek rejonowych.

ciąg dalszy na str. 7

Adres redakcji: GAZETA BIESZCZADZKA, 38-700 Ustrzyki Dolne, ul. Naftowa 2, skr. poczt. 5, telefon: 151. P.o. Redaktora Naczelnego Krzysztof Potaczała. Wydawca: Dom Kultury w Ustrzykach Dolnych, ul. Naftowa 2, telefon: 151. Skład i druk: RZG Drukarnia w Sanoku, zam. nr 1008/91

Ogłoszenia i reklamy: 3000 zł za słowo w ogłoszeniach drobnych, 4000 zł za 1 cm² w ogłoszeniach ramkowych. Za treść ogłoszeń i listów redakcja nie odpowiada, materiałów nie zamówionych nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania w tekstach zmian i skrótów. Prowadzimy wysyłkę „Gazety Bieszczadzkiej” za zaliczeniem pocztowym.